

Maria Górecka

Sygnatura notacji: N1349

Data urodzenia: 11.08.1932 r.

Data nagrania: 07.05.2019 r.

Miejsce nagrania: dom świadka, Nasielsk, Polska

Prowadząca/y rozmowę: Dorota Grzechocińska, Rafał Pękała

Czas nagrania: 72 min

Format nagrania: video

Język nagrania: polski



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Maria Górecka: Jestem, znaczy mam 86 lat skończone. Nazywam się Maria Górecka, z domu Bieniek. Córka zamordowanego Jana Bieńka w Pomiechówku.

Dorota Grzechocińska: I kiedy się pani urodziła?

Maria Górecka: 11 sierpnia, 1932 roku w Nasielsku.

Dorota Grzechocińska: To proszę powiedzieć coś o rodzinie.

Maria Górecka: Żyłam w bardzo kochającej się rodzinie i szczęśliwej, dokąd nie zabrano ojca oczywiście. Więc była starsza siostra. Starsza ode mnie o pięć lat. Mama też była od ojca trochę starsza, ale mimo wszystko prowadziła gospodarstwo, bo musiała te administracyjne rzeczy, ponieważ ojciec to był muzyk. Mówi, że był urodzony muzyk, któremu, jak to się mówi, w duszy grało bez przerwy. Więc nawet potrafił takie rzeczy, jak... Bo miał dosyć duży chór, prowadził i jak słyszał gdzieś jakieś, wie pani, fałsz, któregoś głosu, z tym że nigdy niegrzecznie, ale zawsze podchodził i mówi: „Słuchaj, napraw to, bo troszeczkę nieczysto wzięłeś”. Tak że w ogóle, jeżeli chodzi o jako znawcę muzyka, to był naprawdę profesjonalista. Pochwalę swojego ojca. A pochodzę w ogóle z rodziny bardzo kochającej się. Mimo, że to była nieduża rodzina, ale naprawdę spokój, zrozumienie. Z tym że mamusia wszystkie sprawy gospodarczo-administracyjne przejęła od ojca, tak jak już zaznaczyłam, a ojciec tylko muzyka, tylko chór, tylko śpiewy, tylko orkiestra, bo też prowadził orkiestrę także złożoną z rzemieślników Nasielskich. Do roboty to troszkę miał. I tych

prób pełno było. Takie było pomieszczenie jedno na ulicy Świętego Wojciecha. Nie wiem, czy to wynajmowali. Tego to już nie wiem. W każdym bądź razie tam się zbierali chórzyci i tam sobie śpiewali. Tam były próby. Z tym, że tak jak zaznaczyłam, ojciec miał naprawdę bardzo dobry słuch. Bardzo dobry słuch. Potrafił wychwycić najdrobniejszy fałsz. Z tym, że potem trzeba było, bo się gniewali, bo to byli dorośli ludzie, amatorzy, różnych zawodów, bo przecież przyszli po pracy, wie pani, to chodził, przeproszał, kobiety to oczywiście z kwiatami. Wie pani, takie rzeczy. Ale takie rzeczy się działy. I trzeba było to jakoś pogodzić. Ale chóry zdobywały głosy, znaczy zdobywały pierwsze miejsca, nagrody. Bardzo dużo nagród było. Ja pamiętam u nas w stołowym pokoju. Taki stał duży fortepian. Było zdjęcie księdza Gruberskiego, kuzyna mojej mamusi, kompozytora i dyplomów, pełno dyplomów było na tym, z konkursów, w których osiągał nasielski chór pierwsze miejsca. Co ja jeszcze więcej mogę o swojej rodzinie powiedzieć? W ogóle tata to pochodził naprawdę z wielodzietnej rodziny, bo było ich 15. Tylko. Z tym że dożył... Tu już teraz chyba nikt z tej dużej rodziny już... Niedobitki zostały. To tylko ja i kuzynka w Rypinie. I chyba to już wszystko. Aha, jeszcze w Ostrołęce tam są kuzyni też, wie pani. Z tak dużej, licznej rodziny zostało nas tylko troszeczkę. Ja tu jestem taki jeden ostatni Mohikanin chyba też, wie pani. Bo miałam siostrę w Poznaniu cioteczną, lekarza, która zawału dostała. Leczyła ludzi, ale siebie uratować nie mogła, wie pani. I to tak powymierały te moje kuzynki. W sumie ja tak sobie czasami leżałam w łóżku, mówię: „Boże kochany, poprosimy Elżbietę na pogrzeb. One mnie przeżyją jeszcze. Majkę z Ostrołęki”. W końcu one mnie wyprzedziły niestety. Ja, stara baba, zostałam.

Dorota Grzechocińska: Tata się kształcił w muzyce, prawda?

Maria Górecka: Tata się kształcił.

Dorota Grzechocińska: Tak, przed wojną chyba. Nie wiem, ten indeks mam z 1937 albo 1938 roku jeszcze, wie pani, to jeździł do konserwatorium. Tam, nie wiem, próba fortepianu czy... Nie, ale chyba fortepianu. U profesora Kazuro. Chyba takie nazwisko było. To była wyższa szkoła muzyczna w każdym bądź razie. Czy ona była przy uniwersytecie, czy sama była, to tego nie wiem, ale tata jeździł, jeździł. Z tym że jeździł tak jak teraz są zaoczne, wie pani, nauczanie na zaocznych, tak tata jeździł, wie pani, też poza swoją pracą. Nie wiem, tam nie codziennie, tylko w wyznaczone widocznie dni na wykłady. W każdym bądź razie kształcił się, kształcił, ale nie zdążył skończyć już. Wojna wybuchła i...

Dorota Grzechocińska: Był nauczycielem?

Maria Górecka: Do pewnego stopnia można tak nazwać, bo uczył śpiewu w szkole powszechnej, ale muzyki to mało. Ale raczej śpiewu. Śpiewu w szkołach to uczył. Uczył.

Dorota Grzechocińska: I pracował jako organista?

Maria Górecka: A pracował jako organista, tak. Z tym, że miał bardzo ładny, duży chór. Kochał w ogóle śpiewać, kochał grać. Wie pani, chór był bardzo duży. W tej chwili nie wiem ile, ale ponad 30 osób to chyba było. Tak że jak weszli, bo ja z ojcem, wie pani, często nawet na rotaty, rano, 6:00 rano, to mamusia musiała mnie ubrać i ja z ojcem

szłam rano na tę mszę świętą i wie pani, tam chór jest dosyć duży w Nasielsku. Znaczą chórzyści, to już teraz odmienię, chórzyści jak się zebrali, to naprawdę było tak ciasno, że nie było miejsca, jakby ktoś jeszcze przyszedł. To był duży chór. I tata profesjonalnie to prowadził niestety. Ja pamiętam w stołowym pokoju to dyplomy, tak jak już mówiłam chyba, z pierwszych tych miejsc. To duma nasza była. Duma nasza. I oczywiście portret księdza Gruberskiego, tego kompozytora, pod którego nazwą jest chyba nasielski chór, wie pani. I ojciec to mi się wydaje, że był taki najlepszy... Najulubieńszy uczeń chyba ojciec był księdza Gruberskiego. To mój tata to rzeczywiście muzyka, jak to się mówi, w duszy grała.

Dorota Grzechocińska: I przyszedł ten rok 1939.

Maria Górecka: Proszę?

Dorota Grzechocińska: Przyszedł rok 1939. Wybuchła wojna.

Maria Górecka: Tak, myśmy w sumie, wie pani, nie mieli zamiaru wyjeżdżać, tylko państwo Jurczakowie, organista, kolega ojca z Mławy i to rano, on konia miał ładnego i wozem tam manele swoje miał, znaczą, wszystkie tam, nie wiem, gdzieś tobołki związane na tej furze. I oni: „To co, wy jeszcze śpicie? Przecież Niemcy już niedaleko są”. „A gdzie wy jedziecie?” I oni z tej Mławy jechali tym koniem do Warszawy, pani sobie wyobraża? I nas zabrali. I to chyba jest... Nie wiem, czy jest takie miasto, Janów chyba. Pod Warszawą czy koło Warszawy. Piaski i miłosierny, laski oczywiście i piach. Tamta fura z nami... Zabrali się, znaczą rodzice i myśmy z nimi. I utknęliśmy w tych piaskach. Ale już odwrót był, już żołnierze polscy już: „Gdzie wy jedziecie?” „Do Warszawy”. „Warszawa ledwo się broni”. Już był odwrót, wie pani, wojsk polskich. I myśmy tam w tym Janowie zostali. I to takie było przykre naprawdę, ten odwrót. Mimo, że człowiek był dzieckiem, ale ja tak jak powiedziałam, że w środku stałam się szybko dorosłym. Bo widział naprawdę rzeczy, których nie powinien widzieć, wie pani. Ale tak... wojna nie miała jakichś ulg dla ludzi, tylko tak jak było niestety. I ofiary były.

Dorota Grzechocińska: Wróciliście do domu, tak?

Maria Górecka: Tak, wie pani, z tego Janowa to już dalej myśmy nie jechali, tylko z powrotem do Nasielska, a ci państwo do Mławy pojechali, ci organisci. Ale myśmy już zastali, wie pani, trochę rozszabrowane mieszkania, ale jeszcze były wszystkie. Trzy i kuchnia. Ale jeszcze było trochę mebli. Jakoś tam można było urządzić. To był 1939 rok, to jeszcze, jeszcze, jeszcze. Ale... Potem to już tak w sumie tak jak ja mówię, już się w sumie skończyło i moje dzieciństwo, bo się zaczęły kłopoty. I w sumie tak jak mówiłam, wie pani, tych Żydów najpierw w 1940 roku, jak wypędzali z domostw i te korowody. Akurat plac wychodził na ulicę Świętego Wojciecha, która prowadzi do kościoła. I ich wszystkich spędzali do kościoła. Te dzieci płaczące przy tych sukienkach Żydówek się trzymały i Żydówki trzymające te dzieciaczki, niemowlaczki na rękach i starzy Żydzi ci. Nie wiem, oni się innowiercami nazywali, ci brodacze, Żydzi. Starzy wszyscy, ktoś upadł, to drugi go chciał podnieść, to Niemiec nahał po plecach go bił. Tak że człowiek naprawdę po tym to dorastał taki dzieciak stary już w środku, wewnątrz. Bo już zaczął rozumieć, co znaczą wróg, co znaczą nienawiść, co znaczą jakaś złość ludzka do siebie. Takie to życie się w końcu już po tym zaczęło troszeczkę,

wie pani, tak dzieciaka takiego poważniejszego.

Dorota Grzechocińska: To byli miejscowi Żydzi wypędzani z Nasielska?

Maria Górecka: Proszę?

Dorota Grzechocińska: Czy to byli Żydzi wypędzani z Nasielska miejscowi?

Maria Górecka: Tak, wie pani, ale podejrzewam, bo w Nasielsku było bardzo dużo Żydów. Ale czy to byli wszyscy, bo ich naprawdę pędzono dużo. Z tym, że już rano, widocznie w nocy jakieś samochody podstawili transportowe i wywieźli, bo już po tym ich nie było. I tak myśmy jeszcze... Znaczący potem już te wszystkie, wie pani, meble, nie meble, co lepsze, te wszystkie, wie pani, to zwieźli do kościoła. I przy kościele, mszy już nie można było odprawiać, to odprawiał ksiądz w zakrystii jeszcze. A potem już w prywatnym domu takiej służki. To siostry takie... nie miłosierdzia, tylko takie służki, które pomagały przypuścić ludziom czy księżom, czy przy kościele. I tam ksiądz odprawiał mszę świętą. W kościele właśnie wszystko po Żydach... Co było lepsze, to wszystko gromadzili w kościele. I pilnowali tego Niemcy. Niemieccy, nie wiem, żołnierze, czy to żandarmi bardziej jacyś, z karabinami oczywiście i w nocy. I wie pani, nie wiem, jak to można nazwać, bo w każdym bądź razie... Cudem tego nie można, w każdym razie coś, co odstraszyło tych Niemców. To już po tym blisko kościoła już nie chodzili. Tak to koło kościoła, wie pani, już nie chodzili. Tylko, proszę pani, na ulicy i już dookoła kościoła na ulicy pilnowali, a co tam się stało? Widocznie może, nie wiem, nastraszył ich ktoś, czy... Pojęcia nie mam. Pojęcia nie mam, wie pani. Tak że to był widok okropny. Jak ja pamiętam z tych Żydów jeszcze. To był taki pierwszy obrazek, który utkwił bardzo w mojej pamięci. Ja do dzisiaj pamiętam, jak to wyglądało. Ale potem już się... Jeszcze jak żeśmy wrócili do domu, to już jakoś, wie pani, jeszcze stało wszystko, trochę wyszabrowanych było mebli, ale jeszcze można było wytrzymać. Gehenna się zaczęła od 1943 roku. Nawet, wie pani, chciała pani coś powiedzieć, zapytać mnie może.

Dorota Grzechocińska: A stąd wysiedlano rodziny, z Nasielska?

Maria Górecka: Proszę pani, w tym czasie to nie powiem, żeby wysiedlane były. Albo nie pamiętam, ale chyba w tym czasie to nie. Sami może uciekali. Może sami.

Dorota Grzechocińska: A państwo byli wysiedleni? Pani rodzina?

Maria Górecka: Proszę?

Dorota Grzechocińska: Państwo byli wysiedleni?

Maria Górecka: Nie. W 1939 roku nie. Myśmy sami z tej ucieczki, jak wrócili, to byli cały czas. Tylko, proszę pani, w 1940 roku, kiedy już wojna prawie miała się ku końcowi, Niemcy już w odwrocie byli, znaczący na transport, wie pani, to był chyba listopad, bo wiem, że przymrozki były już. I to był chyba dzień Chrystusa Króla. Chyba to święto było.

I wtedy nas tak. Ale co można było, podwoły były z Nasielska, co można było... A już przed nami, znaczy więcej niż rodzina jakaś tam była na wozie. Co można było zabrać, to tylko tłumoczek były. Ja miałam mały, mamusia miała większy i siostra miała jeszcze też większy ode mnie. I to wszystko cośmy z sobą wzięły. Jeszcze w międzyczasie, wie pani, to rodzice tam pościel czy... Już taty nie było. Mama, zaprzyjaźnionych gospodarzy w miejscowości Kędzierzawice, o sześć kilometrów oddaleni, to tam mamusia trochę czy pościel, czy coś takie, to tam oni zabrali. I potem jak ojciec, wie pani, ta branka była w 1943 roku, co w lutym, znaczy wybierali tych Nasielszczan, sporo jednego dnia zabrali, aresztowali Niemcy, gestapowcy, to ojciec uciekł. Ojciec po prostu uciekł i uciekł właśnie do tych państwa Monińskich, tam na Kędzierzawice, na tę wieś oddaloną te sześć kilometrów od Nasielska. I tam przebywał tak gdzieś, no, luty... Koło trzech miesięcy. W każdym bądź razie pod koniec maja przyszedł, znaczy, mówi do mamusi: „Wróciłem, bo tak się uspokoilo trochę. Może pójdę, odegram majowe”. A to mógł być który, bo ja wiem? 24–25 maja? W każdym razie tak pod koniec maja. I rzeczywiście czyścił sobie buty, bo były zakurzone, bo przeszedł tyle kilometrów. I pani wie, żeśmy się nie spostrzegli w ogóle. Patrzymy, idzie po cywilnemu Niemiec przez ten plac od ulicy Świętego Wojciecha, a plac był dosyć długi, ale po cywilnemu. Oczywiście z teczką. Dużo tam przychodziło takich, wie pani, Niemców, którzy tam... Ponieważ akta urodzenia, te wszystkie śluby i tak dalej, pogrzeby, to wszystkie te akta to były jeszcze na organistów. Te foliały takie duże na regałach. I też nikt się, bo tak to by przecież ojciec uciekł. Był po cywilnemu, sobie leciutko szedł, pomału, wie pani. I jak wszedł, to jeszcze się zapytał, czy Jan Bieniek. Tata mówi: „Tak”. I jak przeszedł, to stała mamusia tam przy kuchni. „Moja żona”. Znaczą po niemiecku, tata znał niemiecki. I mówi: „Żona nie. Nein”. I do stołowego pokoju środkowego, wie pani, wszedł ten Niemiec z ojcem, a ja nie wiem, czy to dziecko przeczuwało. W każdym razie nie wiem, jakiś strach. Tak że wie pani, ja przez jeden pokój, dopiero do sypialni, tego ostatniego i taki piec był dwuramienny. Palenisko było z jednej strony, a z drugiej strony grzał. Ja tam się tak przytuliłam przy tym piecu. Nie wiem, czy to strach, czy jakieś samopoczucie moje, że coś się musi stać złego. A jeszcze, wie pani, były takie dwudrzwiowe drzwi do pokoiku tego sypialnego i Niemiec przytknął te drzwi i po niemiecku, bo tata znał niemiecki. Po niemiecku jeszcze się... Tylko zrozumiałam tyle, że ze trzy razy zapytał się, czy Jan Bieniek. Tata mówi, odpowiedział, że tak. I potem tam jeszcze coś szwargotał. Tatuś odpowiadał i potem wyszli. Wyszli i mamusia mówi: „Marychna, wybiegnij, gdzie ten ojciec z tym Niemcem poszedł”. Jak już wybiegłam do ulicy Świętego Wojciecha, to już u tej... Tak jak, może jak państwo jechali, zwrócili uwagę. Na rogu była stara poczta, to już taki paskudny ten budynek, odrapany. To gdzieś, ja wiem, na połowie ulicy, może bliżej tego budynku, stał już czarny samochód osobowy i stał gestapowiec już, mundurowy, z psem. Wilczur, taki piękny wilczur. Może mu do pasa... do pasa to może nie, ale dostawał i proszę pani, jak już dobiegłam do ulicy, jak powiedziałam, mówi: „Idź, Marychna, i zobacz, gdzie ojciec poszedł z tym Niemcem”. To tylko ojca plecy zobaczyłam. Już jak go wepchnął Niemiec do samochodu tego. Tak że przez pewien okres, to nawet już z płaczem, od razu jak ja to zobaczyłam, to z płaczem, z wrzaskiem do domu przyleciałam. To tak że stało się, że mamusia nawet przez kilka dni to nie wiedziała, gdzie tego ojca zabrali w ogóle. Przez znajomych, tych rzemieślników takich z Nasielska, którzy do chóru należeli, śpiewali w chórze, wie pani, ich tam Niemcy, buty, bo to szewcy byli, to buty tam im reperowali, Niemcom. Tak że w każdym razie jakieś znajomości, z Niemcami mieli styczność. I proszę pani, mamusia i przez nich, i potem żołnierze Wehrmachtu zajęli wikariat tutaj jak jest, nie wiem, przy kościele jest taki budynek, wikariat, to Niemcy zajęli to. Zajęli, ale to był Wehrmacht, żołnierze byli. I nawet mamusia do nich mówi: „Panowie, pomóżcie mi”. Oni po polsku czasami niektórzy umieli. Mówi: „Pomóżcie mi, bo nie wiem. Ojca zabrali, Niemcy zabrali”. Nawet nie wiedziała, czy to gestapo, czy nie gestapo. Jeszcze właśnie ci, jeden z tych żołnierzy się pytał tak spolszczony, umiał troszkę po polsku. Mówi: „Czy to było gestapo? Czy ludzie

z Wehrmachtu, wojskowi?”. Mamusia mówi, że: „Chyba gestapo”. „To my już tam wejścia nie mamy. Już nic nie możemy pani pomóc”. To mamusia jeszcze naprawdę, gdzie mogła, ale nie mieli tam wejścia już po tym, ale ci żołnierze, jednak mówię są ludzie dobrzy i dobrzy. Ci żołnierze a to mamusi, to kawałeczek, znaczy, wie pani jakiegoś tam, nie wiem, masła, nie masła, jakiejś konserwy. Widzieli, że ojca zabrali. Wiedzieli, bo mamusia się pytała, to postarali się chociaż w ten sposób pomóc nam i mówię, że nigdy nie trzeba być niedobrym i złym. Trzeba rozmawiać i trzeba... Bo za dobroć czasami wraca się dobroć. I myśmy tego doświadczyły też już po zabraniu ojca, po wojnie. Wie pani, kiedy nie było nic, to ludzie, w ogóle gospodarze z okolic, a ponieważ mamusia miała taki dom otwarty, więc kiedyś jeszcze, to, to... Teraz to samochodami się przyjeżdża do kościoła, a ten duży plac był zapełniony wozami konnymi. I niektóre konie się gryzły, więc i gospodynie poszły do kościoła na pasterkę, a gospodarze niektórzy musieli zostać z końmi, bo się gryzły. To mamusia, co mogła, czy szklankę herbaty gorącej, bo wie pani, te mrozy kiedyś to były nie takie jak teraz. Takie lute mrozy. Lite czy lute się mówi. To szklankę herbaty, czy jak to było w dzień na sumę jak przyjeżdżali, to talerz jakiejś zupy gorącej czy coś. W każdym bądź razie i tak mówię, że to dobro odwróciło się, bo jednak po tym ludzie pomogli. Mamusia to butelkę mleka. Ja się nie wstydzę o tym mówić. A to butelkę mleka, a to chleb taki razowy jeszcze na liściu takim chrzanowym, o. Z pieca, takiego wiejskiego pieca takiego. Aż pachniał ten chleb. A to chleb, a to butelkę mleka, a to kilka jajek, a to serek jakiś. I mamusia mówi: „I kochane panie, ale ja nie mam czym zapłacić”. „Pani Bieniek, jak będzie pani miała, to pani zapłaci. Teraz pani nie musi”. Żeśmy tak przy pomocy tych ludzi, Boskiej pomocy, wie pani i tak przeżyły jakoś. I tak jak powiedziałam, że za dobro się płaci dobrem. I to na wszystko widocznie taki był zawsze otwarty ten dom. I widocznie właśnie potem ci ludzie w jakiś sposób starali się, wie pani, odwdziżyć. Tak że człowiek przeszedł, sporo przeszedł.

Dorota Grzechocińska: A skąd przyszła wiadomość o tym, że ojciec jest w Forcie?

Maria Górecka: Znaczą przyszła karta. Ja nie wiem, czy pani tę... Znaczą już ojciec napisał kartę. A to mu potrzeba garnitur, bo mu się tam tego, a to koszulę, a to rękawicę, a to pastę do zębów. Tak mamusia na tę kartę... Nawet gdzieś tę kartę mam. Mamusia na tę kartę tak popatrzyła, tak myśli: „Boże kochany, gdzie jest ten... Przecież pojechał w nowym garniturze. Koszula też była jakaś. Przecież chodził jak człowiek”. Ale też zebrała to wszystko, starała się, wie pani, do tego Pomiechówka. Z tym, że tego ubrania to nie wiozła, nie. Wie pani, tylko jakąś tam żywność, coś do jedzenia, ale już się nie pozwolili zobaczyć z ojcem. To dwa razy była w Pomiechówku, ale tylko tam na tej wartowni. Tylko tam zostawiała to wszystko. Czy to dotarło, na pewno nie dotarło do ojca. Na pewno ktoś inny to skorzystał, czy Niemcy, bo tam zawsze coś dobrego się uszykowało. Nie wierząc w to, że może to nie dotrzeć do ojca, wie pani. Widocznie tak się stało, że... Ale tam już wpuścić mamusi nie chcieli żeby się zobaczyła, czy tam na ten III Fort. Tylko na wartownię.

Dorota Grzechocińska: A może pani powiedzieć coś o samej konspiracyjnej działalności taty tutaj w Nasielsku?

Maria Górecka: Proszę pani, więc jeżeli chodzi o te sprawy, to nawet mamusia nie była wtajemniczona. Ojciec po prostu nie chciał, żeby... Widocznie czuł może, że jednak ta konspiracja to jest... Trzeba się liczyć z tym, że może być niebezpieczna. Mama raczej się domyślała, bo tak, a to jeden ktoś przyszedł. Z tym że to nie było często, bo nie chcieli, wie pani, rzucać się widocznie w oczy. To jest mój osąd. Ale mamusia nie była wtajemniczona w to. Z tym, że się raczej bardziej domyślała, że to może być coś niebezpiecznego. I to było takim przełomowym momentem może.

Aha, jeszcze wróć do tego, że punktem takim zbornym, to była apteka państwa Machnikowskich i tam pracował w tym właśnie pan...

Dorota Grzechocińska: Gajowski.

Maria Górecka: Może mi się przypomni. Farmaceutą był. I proszę pani, mi się wydaje, że właśnie on całym tym komendantem na ten rejon nasielski, bo nie mówię na okolice, tylko raczej na Nasielsk. Wie pani, był takim komendantem po prostu. I od razu albo musiał ktoś nie wytrzymać i zadencjonować. Nie wiem tego. To jest zagadka, wie pani. Bo jednego dnia, to był chyba bodajże tak, bo to już chyba roztopy troszkę były. Luty, może koniec lutego, początek marca. W każdym bądź razie już taka troszeczkę odwilż była. Jednego dnia wkroczyli Niemcy do wszystkich tych właśnie panów, którzy zostali z Nasielska aresztowani. I cała ta komórka AK-owska została zlikwidowana. Bo wszystkich wybrali. Ja mówię, tak jak piskłeta z gniazd. Z domów po prostu. Niektórzy już w biurach, bo pracowali, urzędnikami byli. W niemieckich biurach oczywiście. To kilkunastu ich wtedy zabrali. A ojciec w tym czasie, jak dowiedział się, że taka branka w Nasielsku jest, to uciekł. Uciekł i był właśnie na tej wsi Kędzierzawice, sześć kilometrów odległej od Nasielska i tam trzy miesiące był, nie wracał. I tak mówi: „Tak się jakoś tak uciszyło wszystko, Stasiu, to ja wróciłem. Wróciłem, może odegram majowe”. To było tak przed 6:00. Właśnie tak jak pani już mówiłam, ten Niemiec po cywilnemu szedł przez ten, ale żeby się spostrzegł, to przecież ten zaraz dom stał, wie pani, taka łąka była i zadrzewiony sad taki był przy plebanii. Przecież on uciekłby. Nikt nie przypuszczał. Może by jeszcze mundurowy, ale też mądrzy byli. Po cywilnemu z teczką.

Dorota Grzechocińska: A czy tata ukrywał Żyda?

Maria Górecka: Proszę pani, tylko przejściowo. Bo z tego względu, że nie to, że się bał, ale po prostu, wie pani, tu i zabudowane mieszkania i folksdojce. Był krótko u nas. Początkowo taka... W sumie pod dachówką był dom. Tak że w nocy było zimno, a jego ukryć, to trzeba było przecież nie na tym, tylko na tym strychu właśnie. To na tym strychu było zimno, to tak... Znaczą pozalepiane trochę, wie pani, zestawiane. Nie to, że gazetami, jakimiś arkuszami papieru czy jakimiś tam. W każdym bądź razie... Czy tekturą. I on tam spał, ale już potem przecież robiło się zimno i właśnie po tym do tych państwa Tomasińskich tam się. I tam ten pan Mieczysław chyba Trejster, tak. Nie wiem, czy to był nauczyciel, bo tata, wie pani, jeździł do Płońska. Tam uczył śpiewu i muzyki w Płońsku, w liceum czy w gimnazjum. Teraz to wiem, że jest liceum, a kiedyś być może, że było gimnazjum. I tam dojeżdżał. I stamtąd właśnie znał tego pana Trejstra. Nawet myśmy nie wiedzieli, że to jest Żyd, pochodzenia żydowskiego. Nikt nikogo nie pytał. I on się kilka dni, właśnie tak jak mówiłam na tym strychu, ale że już chłodno było, to po tym się ukrywał u państwa Tomasińskich.

Dorota Grzechocińska: Czy zna pani jego losy? Czy on przeżył wojnę?

Maria Górecka: Tego Trejstra? Podobno... Podobno, mówię, bo nie wiem, nie dotarłam. Znaczą widocznie się ożenił gdzieś, wie pani, bo po tym trzy córki. Trzy córki, jak to było takie wspomnienie trochę, z księdzem Tomasińskim. On był długi czas w Paryżu, we Francji. I tam u nich zachował się właśnie... Podobno były te trzy córki Trejstra. Ja stąd się dowiedziałam właśnie, że tam właśnie ten Trejster się widocznie ożenił, bo te trzy córki... Był wywiad nawet z nimi.

Ale ja osobiście już po tym się nie widziałam ani z nim, ani z tymi córkami, ale on był właśnie... Wtedy się nie pytało, czy tak... Ale czy uczył, wie pani. Czy był studentem, tego nie wiem. W każdym bądź razie jak tata jeździł do Płońska, bo tak jak mówiłam, uczył śpiewu i muzyki, to się tam z nim spotkał. I on przez kilka dni to był u nas.

Dorota Grzechocińska: Kiedy to mogło być?

Maria Górecka: Proszę?

Dorota Grzechocińska: Kiedy ukrywał się tutaj u państwa?

Maria Górecka: W każdym bądź razie, wie pani, dokąd się tak zimno nie zrobiło mocno.

Dorota Grzechocińska: Który to mógł być rok?

Maria Górecka: Proszę pani, 1941 rok, może 1942. W każdym bądź razie jak była wywózka Żydów z Płońska. I on wtedy uciekł. Ale który to był rok? Ja sobie nie przypominam. Być może był 1941, może 1942 rok. Nie powiem pani, bo nie pamiętam. W każdym bądź razie u nas tak jak mówię, że tam było zimno na tej górze i potem się do państwa takich Tomasińskich i tam się krył. Jak stamtąd, gdzie, jak wydobył się, to już nie wiem. Wiem tylko, że miał trzy córki. To znaczy, że się gdzieś ożenił, że przeżył.

Dorota Grzechocińska: Jak państwo się dowiadywali o losy taty w Forcie?

Maria Górecka: Proszę pani, mamusia w ogóle... Pierwszy moment to nie było nawet, mówię, bo jak mówiłam, że wybiegłam z placzem, to ja nawet nie wiedziałam, w którym kierunku pojechał ten samochód z ojcem. Tak że nawet nie wiedziała, gdzie tata jest. Starła się, wie pani, przez tych żołnierzy, tak jak ja mówiłam, ale... Mówi: „Nasze moce nie sięgają tam, gdzie gestapo”. Ale potem przyszła ta karta właśnie, że ojcu potrzebny jest, tak jak już mówiłam, czy garnitur, czy tam szczoteczka do zębów i takie tam drobiazgi. Nawet mamusia się zastanowiła, wie pani. Boże kochany, ale zebrała to wszystko. Tę szczoteczkę, garnitur oczywiście i tam do jedzenia coś tam, ale tak jak mówiłam, nie zobaczyła się z ojcem, tylko to na wartowni zostało wszystko. I potem tak jak... Ciekawa sprawa, wie pani. Tata miał zegarek na rękę i pióro z sobą ze złotą stalówką, którą dostał od chórzystów na imieniny. I wie pani, w sumie przed końcem, można powiedzieć, wojny, pani Obiedzińska, starsza pani, znaczy właścicielka piekarni, tutaj jak teraz jest ten dom towarowy Rossmann, to oni tutaj mieli piekarnię, to wszystko rozebrane i dom drewniany. I ona przyniosła, proszę pani, to taka ciekawostka. To wieczne pióro ojca z tą złotą stalówką i zegarek na rękę. I proszę pani, mamusia jeszcze mówi: „Dobrze, ale skąd pani to ma?”. Ona położyła palec na ustach i mówi: „Teraz pani nie mogę powiedzieć. Da Pan Bóg, wojna się skończy, to przyjdę i pani powiem, skąd ja to mam”. Ale nie zdążyła już, bo wie pani, na jakieś, ja wiem ile, 3–4 miesiące przed końcem wojny umarła. I nie wiemy, skąd to miała, do dzisiejszego dnia. Z tym, że ten zegarek to tak, tylko, że ja mam tam u siebie na tym, i to wieczne pióro, ponieważ siostra się uczyła trochę w Płońsku w gimnazjum tam, wie pani, to złote pióro w dowód wdzięczności, bo nie było czym zapłacić, to w dowód wdzięczności temu dyrektorowi tam ofiarowała. A zegarek to po ojcu mam i nie dowiedziałyśmy się skąd. Skąd to...

Z tym że syn jej, wie pani, to też może jakaś ciekawostka. Był kawał mężczyzny, potężny mężczyzna taki. Z tym że albo udawał, albo miał, wie pani, myśmy się jego bały. Po cmentarzu chodził, wie pani. Siekierę miał założoną na rękę. Nie odzywał się do nikogo. Patrzył tak, wie pani, po... Syn właśnie tej pani Obiedzińskiej, tej piekarskiej. Dlaczego to się stało tak, czy on dostał w ogóle, wie pani, nie wiemy. Do dzisiejszego dnia nie wiemy i mamusia się też już nie dowiedziała, tak jak ja mówię, ta pani umarła. A on już po wojnie tak tu do Nasielska przybył i jeszcze tu był ożeniony nawet z Nasielszczanką.

Dorota Grzechocińska: A skąd się państwo dowiedzieli, że tata nie żyje?

Maria Górecka: Proszę pani, to był taki moment, właśnie to też ciekawostka. To był żandarm, folksdojcz, widocznie był spolszczony taki, wie pani, językiem takim... Chodził, to się mu [kilim] podobał, wie pani, na tym, w końcu mamusię to zdenerwowało. A to się to pytał, a to tamto. W końcu mówi: „Dobrze, po co pan przyszedł?” On tak na mamusię popatrzył, popatrzył i powiedział: „Już zostałeś wdową”. I mamusia mówi: „Jak to wdową? Przecież niedawno ta karta”. „Już twój chłop nie żyje”. „Jak to się stało?” „A, to nie wiem, jak to. W każdym bądź razie nie żyje. Na tyfus umarł”. Bo wszyscy umierali wtedy na tyfus. I w ten sposób mamusia się dowiedziała. I nawet po tym trzeba było zrobić akt zgonu to na zasadzie, wie pani, zeznań świadków. Coś trzeba było zrobić, żeby mamusia jakoś dostała jakąś tam rentę, nie rentę po ojcu. A z tą rentą to też różnie było, wie pani. Tak to już po wyzwoleniu, ale... Tak człowiekowi, jak wspomina, to po prostu nie dowierza, że tak może być. I to ludzie, którzy ojca znali. Jak mamusia poszła głosować. Nie wiem, czy ja powinnam to mówić nawet. Było to referendum „trzy razy tak”. I mamusia poszła głosować. A siedzieli tam w tej komisji ludzie, którzy znali. Jeden nawet w orkiestrze ojca grał, potem drugi taki nieczytaty, niepisaty taki pan Retkin. Ale to była władza niestety ludowa. Nawet, wie pani, nie można być... I mamusia z tego głosowania właśnie przyszła taka zdenerwowana i mówię: „Mama, co ci się stało?” Na razie nie mogła nic powiedzieć. W końcu mówi: „Jesteście dziećmi bandyty”. „Jak to bandyty?” „«To żona po bandycie» usłyszałam”. Żona po bandycie nie ma prawa głosowania jawnego, tylko tajne”. Znaczą... Dobrze mówię. Tylko... Znaczą nie tajnego, tylko jawne. Odwrotnie. Mówi mamusia: „W pierwszej chwili zacisnęłam pięść i tak lunę w tę gębę”. Tak powtarzała nam. „Za tego bandytę. Jakim ojciec był bandytą? I to mówi człowiek jeden i drugi, który bardzo dobrze ojca znał”. A teraz taki paradoks. Ludzie i ludzie. Komunista, jego matka pracowała jako pomoc gospodyni na plebanii u księdza. Tak, że ojca bardzo dobrze znała. Znaczą ona i ten syn. On był jakimś, którymś sekretarzem i jakąś tam władzą był w tym. I mamusia początkowo to, wie pani, starała się jakieś, żeby chociaż rentę. Przecież myśmy nie miały i zostały bez niczego. Starła się i tu, i tam. To mam nawet te poźółkłe pisma do dzisiaj odmowy. Wie pani, nieuzasadnione takie było to uzasadnienie, jak zwykle musiało być w tym czasie. I właśnie ten syn tej pani, która była pomocą gospodyni na plebanii, pomógł mamusi. Tu były te odmowy, tu były tamte. Kiedyś odwiedził mamusię i on mamusi pomógł, że mamusia dostała rentę po ojcu. Dopiero ten człowiek i tak mówię, jak nie można ludzi wsadzać do jednego worka. Wszędzie są ludzie. A że ludzie mają takie poglądy, czy inne poglądy, potrafią... Nie trzeba ich nienawidzić. Potrafią też być dobrymi ludźmi, prawda? I to takie, mówię, paradoksy. Dosłownie paradoksy. Zegarek i to pióro, co mamusia dostała, niewiadoma. I tutaj ten człowiek, który dosłownie, wie pani, znał rodziców. Jakimś tam sekretarzem, jakimś działaczem był. Tu mamusi odmówili renty, a on się postarał, że mamusia tę rentę dostała po ojcu.

Dorota Grzechocińska: A ci współwięźniowie, którzy przeżyli, czy oni coś opowiadali?

Maria Górecka: Proszę pani, z tych, co przeżyli, znaczy z tych Nasielszczaków wziętych, to wróciło dwóch. Był pan Laskowski i pan Suwiński. Ale proszę pani, nie można było, to byli tak nerwowi ludzie. Laskowski to... W ogóle nie chcieli... Co mogli mówić? Mówili to samo, co przypuścimy w książce czy nie w książce. Oni nawet byli rozdzieleni. Oni nawet nie wiedzieli, że ojciec, wie pani, tam zginął. Tak że oni byli w pierwszej... Znaczą oni byli tak jak mówię, był przełom lutego, może marca, a tata dopiero w 1943 roku. W maju, pod koniec maja. Tak że to była, wie pani, odległość trochę w czasie. I tak... Aż nie wiem, czy mamusia rozmawiała z nim. Tego nie wiem.

Dorota Grzechocińska: A państwo znali pana Józefa Nodzykowskiego?

Maria Górecka: Proszę?

Dorota Grzechocińska: Józefa Nodzykowskiego państwo znali?

Maria Górecka: Kogo, kogo? Bo...

Dorota Grzechocińska: Józef Nodzykowski.

Maria Górecka: Nie. Ja nie znałam osobiście. O, właśnie, to ten Józef Nodzykowski przeżył i tata właśnie podobno jemu miał powiedzieć, mówi: „Słuchaj, ja umieram. To, co ze mną robią, powtarzają. Jak tracę przytomność, wyrzucają na mnie, oblewają mnie wodą i puszczają psy. Żegnaj, pozdrów żonę i dzieci”. I ten pan Nodzykowski właśnie to mamusi powtórzył. Ale ja jego osobiście nie znam. Czy jeszcze po tym przybywał, czy nie, to tego już nie wiem. Tylko, że on właśnie powiedział, że ojciec nie żyje. I w jaki sposób. I właśnie te słowa przytoczył. On tutaj musiał być, bo mi się wydaje, że tutaj koło Winnicy jakieś Gąsiorowo, chyba z tych stron był tutaj. To w ogóle była rozrośnięta ta komórka AK-owska, mnie się wydaje. W Nasielsku to było, wie pani, to takie, że od razu... Musiał ktoś ich wydać, bo od razu wybrali, jak dosłownie z domów i z urzędów. Jednego dnia o jednej porze, przypuścimy. Tylko ojciec zdążył uciec. Ale ktoś musiał na pewno obserwować, wie pani. Jak wrócił, to zaraz został uwięziony. Nie wiemy kto, pani wie, nie wiemy kto, zresztą mamusia już nie dochodziła. Zemsty żadnej nie żądała. To w ogóle był człowiek bardzo dobry. Ojca nie wróci już. A szukać zemsty, to nie w mamusi charakterze było. W ogóle była taka otwarta, dobra. Dobrym człowiekiem była. W ogóle miałam rodziców kochanych. Z tym, że kochanie skończyło się takie, wie pani, beztroskie, to skończyło się właśnie z chwilą zabrania ojca już. To już koniec był.

Dorota Grzechocińska: A czy po wyzwoleniu, po zakończeniu wojny, czy pani była w Forcie? Czy mama była w Fortie podczas ekshumacji?

Maria Górecka: Tak, tak, i proszę pani, nawet dostała dwóch Niemców, żołnierzy niemieckich, jeńców. Jeńców niemieckich dostała, wie pani, żeby tam pokazywali, gdzie mogą być zakopani. Nie znalazła. I tu kopali, i tam kopali, ale nie znalazła. Ja podejrzewam, wie pani, że to jeszcze był okres, kiedy, wie pani, przed Powstaniem Warszawskim Niemcy nie zdążyli spalić. Koniec już czuli, ale nie zdążyli spalić. Bo tych zamordowanych, znaczy Nasielszczaków

to podejrzewam, że spalili. Że spalili. A jak ekshumacja była, to właśnie tych późniejszych, których nie zdążyli spalić w krematorium, to tylko w dołach kopali. To znaczy tych ludzi poznały rodziny. I tutaj nawet w Pomiechówku leżą.

Dorota Grzechocińska: Mama była sama?

Maria Górecka: Sama.

Dorota Grzechocińska: A opowiadała, jak ten Fort wyglądał wtedy?

Maria Górecka: Wie pani, w sumie nie. Tylko pamiętamy... Ja więcej pamiętam, bo wie pani, tam się odbywały pierwsze... Znaczących pierwszych, ja wiem, może w 1948–49 rok msze święte. Tam na tym dużym zagłębieniu. Tam jest taki duży plac. I tam były msze święte polowe i nawet chór z Nasielska jeździł tam, śpiewał. Tam było bardzo dużo ludzi, bardzo dużo. Tak że cała ta polana, jak ją nazywam to pełna ludzi była. Wie pani, matczyśko już się nigdzie nie dowiedziała. Nie dowiedziała się nic, bo już kopała tu, kopała tam, bo dwóch Niemców, jak mówię, dostała. Ale tam już nic nie było. Podejrzewamy, że jeszcze zdążyli Niemcy spalić.

Dorota Grzechocińska: A pani też była w Forcie, prawda? Już po...

Maria Górecka: Byłam, pierwsze...

Dorota Grzechocińska: Proszę opowiedzieć.

Maria Górecka: Znaczących taką grupą naszych kolegów. Tak jak to młodzi ludzie, wie pani, nastolatka ledwie byłam. Wie pani, tośmy tam po tych Fortach łazili. I wie pani, cela taka, ja wiem, może metr, dwa, i tam były takie kółeczka w ścianach przymocowane i cała masa nazwisk różnych na tych ścianach. Tak że tam nawet miejsca nie było. Czym to było drapane? Tego nie wiem. Ale widocznie to robili więźniowie. Na pewno, bo to były nazwiska, których tam byli osadzeni. Albo może mieli nadzieję, że rodziny może tam poznają. I między innymi to był chyba charakter ojca. Ja... Krzyżyk był wydrapany, a w ramionach tego krzyżyka były wpisane imiona mamusi, moje i siostry. Znaczących: Stasia, Basia i Marysia. Pani wie, czy to zbieg okoliczności, czy powtórzenie imion kogoś... Trudno jest dociec, ale ja podejrzewam, że to było jednak ojca pismo. I tylko tyle się dowiedziałam z tej celi. A cela trochę mała. Tak jak mówię, dosłownie widocznie ich przykuwali, jak się obsuwali trochę... Okropne to było, naprawdę okropne to było. Ja raczej z taką grupą tych swoich kolegów, myśmy tam po tych Fortach łazili. I tak jakoś szczęśliwie nas Pan Bóg chronił chyba, bo jeszcze to było zaminowane, wie pani, jeszcze leżały granaty nieodbezpieczone w ogóle. Cała masa amunicji. I myśmy po tych Fortach łazili. Ja nie wiem... Mówię, że ktoś czuwał nad nami, że tam się nic naprawdę nie stało. To nie było chronione wtedy. Można było łązić, gdzie się chciało. I myśmy tak właśnie po tych Fortach łazili i po tych... I stąd wiem właśnie o tej celi. Jedna, druga, tak wie pani, człowiek tam... I podziemia się szło. Ja teraz sobie zdaję sprawę, że człowiek się narażał, ale młody człowiek, to o czym myślał? Że mu się coś stanie? Nie.

Dorota Grzechocińska: Czy w tej grupie były jeszcze inne dzieci zamordowanych na Forcie?

Maria Górecka: W tej grupie, nie. Nie, nie. Nie. To tylko myśmy właśnie, wie pani, tutaj taka grupa nas, kolegów, nawet spora była, ale chyba nie, nie przypominam sobie, żeby ktoś był.

Dorota Grzechocińska: A pani tam poszła szukać śladów taty?

Maria Górecka: Tak, tak. Ale wie pani... Czy ja wiem... Wie pani, dla mnie to było okropne zresztą. Proszę pani, bo naprawdę, ojciec mnie wszędzie brał. Mówię pani, tak samo jak roraty kiedyś, to się odprawiało o 6:00 rano. Nie było siły, że mamusia miała mnie nie ubrać, ja z ojcem nie chodziłam na te roraty. Nie wiem, czy to jest takie ważne. W każdym razie powiem, bo to dość miłe jest. Moja jedna ze starszych koleżanek mówi: „Ja pamiętam Marysię, jak ojciec za rączkę trzymał, godzina 6:00 rano, dreptała przez kościół na chór”. Pani wie, że ja nawet na pogrzeby chodziłam. To księża tak, jak między tymi, wie pani, śpiewaniami, to po cichutku: „Maryśka, pogrzebowa baba. Maryśka, pogrzebowa baba”. Ja kochałam swoich rodziców bardzo. Ojciec zabierał mnie wszędzie i nawet... Z tym, że ja byłam ruchliwa, to jak posadził mnie koło siebie... znaczy, przy organach, to siedziałam, się nie ruszyłam. Czyli byłam posłuszna, no ale... Ale tylko tyle człowiek wspomina dobrego z tego dzieciństwa. A potem to już jak zaznaczyłam. Już człowiek wiedział, odróżnił zło, z kim można rozmawiać, z kim nie można rozmawiać, jak można Niemców ominąć, to trzeba ich omijać i tak się człowiek uczył. Uczył życia po prostu.

Dorota Grzechocińska: Czy była taka wiedza na temat, co się w Forcie dzieje w więzieniu?

Maria Górecka: Znaczą, ale w jakim czasie?

Dorota Grzechocińska: W tym czasie, kiedy tam tata był uwięziony.

Maria Górecka: Nie. Nie było.

Dorota Grzechocińska: Nikt nie wiedział, co to jest za więzienie?

Maria Górecka: Nie. Nic, w ogóle na razie to nic nie było wiadomo. Nic. Nieposłuszna jestem.

Rafał Pękała: A w późniejszym okresie? Kiedy się pani dowiedziała, co tam się w ogóle wydarzyło?

Dorota Grzechocińska: Trzeba głośniej.

Rafał Pękała: Musisz powtórzyć.

Dorota Grzechocińska: A później, kiedy się pani już dowiedziała, co się działo na Forcie. Kiedy się pani dowiedziała?

Maria Górecka: Wie pani, jak już mamusia dojeżdżała tam już i myśmy po tym, tak jak ja mówię, z tą grupą tych

moich kolegów i tych moich koleżanek. Kilka nas było. Myśmy były właśnie po tych celach, gdzie można było dojść, tośmy chodziły i takimi podziemiami, takimi jakimiś korytarzami. Boże, mówię pani, że jak ja sobie przypomnę teraz, to że nam się nic nie stało, to faktycznie. A tak, to specjalnie nie dowiedziałyśmy się, co tam. Zresztą, jak tata był wzięty, aresztowany, był koniec chyba... zaraz, maja chyba, tak. Koniec maja, jak przyszedł, to w sumie trzy miesiące chyba tylko, bo w czerwcu już nie żył. Tak że go szybko zamęczyli.

Dorota Grzechocińska: A skąd ta informacja, kiedy tata zginął?

Maria Górecka: Właśnie pan Nodzykowski. Ten pan Nodzykowski, którego nawet imienia nie wiem. Ale ten pan Nodzykowski właśnie mamusi powiedział, jak to się stało, bo tak to Niemiec przyszedł i powiedział, że tata na tyfus umarł. A on właśnie powiedział i to ostatnie ojca słowa przytoczył, które ojciec mu przekazał.

Dorota Grzechocińska: Czy po wojnie państwo uczestniczyli w odsłonięciu pomnika w Pomiechówku? W konferencji, która była?

Maria Górecka: Nie, w konferencji czy wykładach – nie. Z tym, że wie pani, jak były tylko, to msze święte. To przez kilka lat chyba. Może dwa, trzy może lata. W każdym się odprawiały te msze święte. Piękne były te msze święte. Tak jak mówię, nawet chór z Nasielska jeździł. Ale tak to specjalnie nie. Tylko człowiek poszedł... Dla mnie to było okropne, wie pani, jak człowiek tam, bo zdawał sobie sprawę jednak, kogo stracił. Trzeba było się przyzwyczaić do tego, że jednak już tatuś nie wróci. Wie pani, to takie jeszcze było dziwne. Bo przez pewien czas to nawet nam się zdawało, że tatuś przyjdzie, że go zobaczymy w drzwiach, że wróci. Trzeba było się pogodzić z tym, że już niestety nie przyjdzie.

Dorota Grzechocińska: A później... Teraz, ostatnio, czy pani była w Forcie? Widziała, jak on teraz wygląda? Czy Fort, teraz jak wygląda, czy pani teraz była?

Maria Górecka: Czy ja towarzyszyłam?

Dorota Grzechocińska: Czy teraz obecnie, już jak wojsko stamtąd odeszło, czy pani była w Forcie?

Maria Górecka: Nie, już potem chyba, jak pierwsze te właśnie msze święte były, to pewnie przez pierwsze trzy lata. Już potem, jak wojsko stamtąd, to już nie. Nie, nie byłam teraz.

Dorota Grzechocińska: Jak państwo się starali zachować pamięć o ojcu?

Maria Górecka: Znaczą, czy pamięć jakąś?

Dorota Grzechocińska: O ojcu.

Maria Górecka: O ojcu swoim?

Dorota Grzechocińska: Tak.

Maria Górecka: Proszę pani, jak najlepszą. To był w ogóle cudowny człowiek. Z tym, że jeżeli chodzi o takie administrowanie domem, to mamusia cały czas, to na jej głowie było, a on tylko muzyka, muzyka, śpiew, chóry. To było wszystko. To było jego życie.

Dorota Grzechocińska: A gdzie tata ma symboliczny grób?

Maria Górecka: Tata? W Pomiechówku. W Pomiechówku. Tam jest taka zbiorowa mogiła i tablica. Mi się podobał wystrój pierwszy, bo były takie te wojskowe krzyżyki, wie pani, i tabliczki były po dwie osoby, znaczy tych ludzi, akowców z Nasielska, których zabrali. I to było dla mnie ładniejsze. A teraz jest ten jeden, taki wspólny i nazwiska są wypisane. Już w Pomiechówku to teraz tylko, po Wszystkich Świętych, to czasami mnie zawiozą już, bo ja już nie mogę za bardzo chodzić. Jeszcze głowa jakoś została, ale nogi nie bardzo już. Tak że czasami, to po Wszystkich Świętych już, wie pani, to dzieciaki zawiozą mnie, tam odwiedzę i kwiatki jakieś się położy, świeczkę się zapali. Ogólną oczywiście też dla wszystkich. Nie wiem, czy pani była tam na cmentarzu w Pomiechówku? Była pani? To znaczy, wie pani, mi się szalenie podoba ta płaskorzeźba tego Chrystusa. Ona jest taka wymowna. Dźwigający krzyż, ta cierniowa korona i wie pani, tę cierniową koronę tak się ten... jedno ramię tego krzyża dźwiga, to jest takie wymowne. To nie trzeba komentarza. To jest tak dostosowane do tych grobów, do tych pomęczonych naprawdę, że... Ktoś z głową to robił.

Dorota Grzechocińska: A jak się pani wydaje, jak powinien wyglądać dzisiaj Fort? Jaka powinna być przyszłość tego miejsca?

Maria Górecka: Mnie to się wydaje, że to powinno się zachować. Że to się powinno zachować, wie pani. Mimo wszystko, że to jest może na wojsko wykorzystane. Może, nie wiem, na jakieś składy. Tego nie wiem. Ale w każdym razie dla mnie to powinno się zachować. To jest moje zdanie, wie pani. Jednak tam tyle ludzi zamęczono. Tyle ludzi, jak to mówi się, z dymem poszło, że jednak to powinno się zachować. Jakaś opieka tam powinna być czy jakieś... Nie wiem, straż, żeby tam, wie pani, jakoś to miejsce otoczyć i zachować dla potomnych po prostu. Takich jak ja, jak mówię, tak jak ostatni Mohikanin. Już odchodzimy. Nie wiem, czy jeszcze ktoś, Wanda ta, to jeszcze jest właśnie, ale... Może jeszcze Danek Laskowski, gdzieś on w Mszczonowie jest, ale on był młodszy ode mnie. Jego ojciec też zginął. Ale tak to już chyba... Nie mam, w każdym razie ja nie mam już styczności, bo jeszcze kiedyś, to mówię, tak jak ten cmentarz na Wszystkie Święte był takim zbiorowym spotkaniem, bo to na te groby tych rodziców, czy dziadków, to zawsze przyjeżdżali. Ale teraz ja już nie wychodzę, wie pani i na pewno już... Czasami Małgosi pytam, córki, czy widziała tego, czy tamtego. Mówi: „Mama, już nie”.

Dorota Grzechocińska: W zeznaniach świadków, które były składane w trakcie śledztwa, które prowadziła komisja, zachowały się takie informacje, że pani tata zachował się bardzo dzielnie, że nikogo nie wydał i...

Maria Górecka: To właśnie od tego pana Nodzykowskiego tylko.

Dorota Grzechocińska: I od pana Laskowskiego.

Maria Górecka: Z panem Laskowskim ja tylko... To ja tylko o panu Nodzykowskim, to nazwisko to wiem. Że on do mamusi przyszedł i mamusi powiedział, jakie były ostatnie chwile i te ostatnie słowa ojca właśnie przytoczył. Nie wiem, pani zna te słowa? Tak że tylko właśnie to. Tylko ten pan Nodzykowski. I ten żandarm też mówi: „Ty już jesteś wdową”. Takie te dwie wiadomości i tak jak mówiłam, żeby mamusia dostała emeryturę i potem żeby jakiś ślad był, to świadkowie musieli zeznawać, że ojciec zginął i przez to jest ten akt zgonu zrobiony. Bo tak to nie było nigdzie.

Dorota Grzechocińska: A po wojnie, czym się pani zajmowała?

Maria Górecka: Ja? Do szkoły. Przede wszystkim do szkoły chodziłam. Jeszcze jedna ciekawostka. Mam tu dużą wdzięczność, wie pani, do księdza. Znaczący, do proboszcza. To był stryj profesorki polskiego, bardzo wykształconej kobiety, ksiądz Grotowski. I mamusi bezpośrednio pieniążków, bo mamusia by ich nie przejęła na pewno. Właśnie przez to ta pani profesor, tylko zawsze mówiła „Marychna...”, a ponieważ to było samorządowe liceum, płatne było, skąd myśmy miały mieć pieniądze? Jak mamusia nie pracowała przecież, bo przy mężu nie musiała. Siostra też jeszcze do szkoły chodziła, wie pani. I mówi: „Marychna, możesz chodzić spokojnie do szkoły. Już masz załatwione”. Ksiądz Grotowski przez pamięć i pracę ojca mojego dla nasielskiego kościoła, dla tego chóru, dla tych pierwszych miejsc, wie pani, i mówi, męczeńską tę śmierć, to... Ja przez, nie wiem, ile to, dwa lata było chyba. W każdym razie ja już nie wiem, ile to trwało. Czy rok? Samorządowa ta szkoła. I ten ksiądz, właśnie ksiądz... Pani profesor Grotowska, stryjeczny... To była chyba... albo cioteczna. Bo mama, tak, mama pani Grotowskiej to była rodzona siostra księdza Grotowskiego. Ona zamężna nie była. I ja przez to skończyłam szkołę, dzięki temu. Jak można kłąć ludzi do jednego worka, niech mi pani powie? Są dobrzy ludzie i wierzący, i niewierzący. I wierzący na pewno ojca wydali. Albo był tchórz, albo jakiś inny, nie wiem, słaby człowiek. Tego nie można powiedzieć i przez to mówię, że nie wolno ludzi kłąć do jednego worka, gdzie wszyscy, którzy nie wierzą, są źli i nie wszyscy, którzy wierzą, są dobrzy. Też tak może być. I jest. Jest. Tak że człowiek jest tylko człowiekiem. Prawda? Różne są zaszłości, różne charaktery. Ja powiedziałam, że dla mnie, ja nie wiem, jakoś tak, może dlatego tak mi trochę łatwiej żyć, bo wie pani, nigdy w nienawiści do nikogo nie byłam wychowywana. I ten krótki okres tego, wie pani, dzieciństwa mojego razem z ojcem to jednak miał swoje wpływy, miał. Ciepło w domu, bez kłótni. Z tym, że tak jak mówię, muzyka. Muzyka, chóry, śpiew. A mama musiała się zająć poza tym wszystkim. Ale zgadzali się na ten podział.

Dorota Grzechocińska: Czy któraś z pań odziedziczyła talent po ojcu?

Maria Górecka: Proszę pani, siostra trochę grała. Siostra trochę grała. Ja być może bym grała, bo słuch, nie chwalcąc się, mam dobry. Śpiewać w chórach, śpiewałam. Ale jak tata chciał mnie, byłam mała dziewczynka, chciał mnie uczyć, wie pani, a to mnie palec bolał, a to mnie tamto bolało, a to to. Tatuś uwierzył w to i Marychna nie grała. A teraz to już, wie pani, ale kiedyś to załowałam tego.

Dorota Grzechocińska: A siostra, kształciła się?

Maria Górecka: Proszę?

Dorota Grzechocińska: Siostra grała?

Maria Górecka: Siostra grała, siostra grała. Grała i śpiewała w chórze. Jestem niemożliwa, bo się wiercę. To komentarz taki. Pani tego tam nie... A, nie, to już poszło, ale możecie to wykreślić państwo.

Dorota Grzechocińska: Pani Mario, bardzo dziękuję za tę rozmowę.

Maria Górecka: Ja też bardzo dziękuję. Wie pani, i tak szczerze powiem. Początkowo tak myślałam, mówię sobie: „Boże, 70 lat minęło. Nikt poza tą tablicą nie mówił, nie wspominał”. I tak mi jakoś tam i o tych miejscach, wie pani, tych kaźni i o tym Pomiechówku nie było wspomnienia. I tak mówię sobie: „Boże kochany, dlaczego? Ale widocznie tak musi być”. I tylko ta tablica. A wie pani, jeszcze jedno, jedna jeszcze taka ciekawostka, jak ta tablica powstała. Więc tutaj w bibliotece tak się zebrał właśnie taki komitet, nie komitet, w każdym bądź razie pamiętam właśnie pan Laskowski, i żona pana Laskowskiego, ja między innymi byłam, bo nawet tam protokółowałam to. I te tablice, żeby zrobić. Znaczą żeby... Najpierw to nie była tablica, tylko obelisk jakiś. Znaczą, wie pani, jakieś miejsce w jakimś eksponowanym miejscu w Nasielsku, żeby to było widoczne. Więc nie zgodzono się na to. Nie zgodzono się, tylko pod warunkiem, że postawić coś takiego, wie pani, jakiś pomnik, nie pomnik, na skwerku tu, w Nasielsku, na środku. I jest. On jest w kształcie tego krzyża Virtuti Militari, takie jest na skwerku. I przy okazji ta skromna tablica na kościele powstała. Tam z tymi nazwiskami. Teraz nawet zięć to czyścił i nie wiem, ile, ale ze trzy lata temu chyba, może cztery, została uhonorowana Powstańczym Krzyżem Virtuti Militari. Tam jest ten krzyż na górze. Tak że to była też taka ładna uroczystość, bo wtedy było poświęcenie tej tablicy. Ksiądz, msza święta była, były władze. ZBoWiD, nie ZBoWiD. W każdym razie władze z Pułtuska, ładna ta uroczystość była nawet. Ja mówię, chociaż po latach, i teraz państwa widzę. Ja nie umiem mówić. Miałam obiekcje pewne i tak mówię sobie: „Boże kochany, jak ja... muszę to jakoś przeżyć”. Ale przeżyłam, dziękuję.

Dorota Grzechocińska: Ja też. Bardzo. Bardzo.

Maria Górecka: Dziękuję panom i pani dziękuję bardzo. Ja mówię, że chociaż po latach jakaś pamięć może, może jakaś wzmianka będzie. A to jest Instytut...

Dorota Grzechocińska: Pamięci Narodowej.

Maria Górecka: To chociaż tam. Może ktoś tam zajrzy jeszcze, że tacy w Nasielsku działacze byli i zginęli. Dzięki.

Rafał Pękała: Dziękujemy.

Maria Górecka: Dziadek?

Rafał Pękała: Poza Nasielskiem.

Dorota Grzechocińska: Poza Nasielskiem, tak.

Maria Górecka: Poza Nasielskiem, w Czerwińsku.

Dorota Grzechocińska: I na Jasnej Górze pierwsze?

Maria Górecka: A, i pierwsze to było na Jasnej Górze. A, tak, był na Jasnej Górze, ale krótko był. To miał pewnie najmłodszą, było takie pierwsze wejście.

Dorota Grzechocińska: To jeszcze raz.

Maria Górecka: Pierwsze.

Dorota Grzechocińska: Po kolei, chwilę.

Maria Górecka: Chwila. To niech ja sobie zaraz spokojnie, tak... Tu była Jasna Góra chyba. Tak, tam, znaczy w klasztorze na Jasnej Górze. Potem, proszę pani, chyba do Czerwińska wrócił. Do Czerwińska, tam była szkoła organistowska założona właśnie przez księdza Gruberskiego.

Dorota Grzechocińska: To jeszcze raz, gdyby pani mogła powiedzieć, że tata pracował...

Maria Górecka: Tata, proszę pani, pracował początkowo na Jasnej Górze, ale tam kilka dni był. Znaczący, kilka dni, troszeczkę był. Nie mówię, kilka dni, kilka może miesięcy. I potem tutaj już wrócił z Jasnej Góry, to prawdopodobnie do Czerwińska go ksiądz Gruberski ściągnął. I tu w Czerwińsku był dosyć długo. Tam też chór prowadził. Już z księdzem właśnie Gruberskim, bo to był stryjeczny... cioteczny brat mojej mamy. I tam w tym Czerwińsku tata był, i tam się z mamusią widocznie poznali, bo mama właściwie częściej była u księdza Gruberskiego, wychowywała się, jak z rodzicami, bo rodzice chyba wcześniej umarli, a ja już też dziadków nie pamiętam, nie znam tych dziadków. Z tym, że z opisów i babcię tylko pamiętam z obrazu, z portretu. A tak to specjalnie... A potem chyba Czerwińsk. W Czerwińsku był bardzo długo i z Czerwińska do Nasielska przyszedł. W Nasielsku pewnie też ponad dziesięć lat, ale dziesięć lat to na pewno był. W Czerwińsku był bardzo długo i tam też chóry prowadził. Nawet tam zdjęcia są i z napisami, podpisami, że tam na imieniny naszemu chórmistrzowi i tak dalej, w dniu imienin i w podpisach, podpisy. Cała masa podpisów jest. No i Nasielsk. Nasielsk. Z Czerwińska do Nasielska i w Nasielsku to dosyć... dziesięć lat na pewno, jak nie więcej. Bo ja tu się w Nasielsku urodziłam, tak że rodzice już byli, tak że wie pani. Siostra moja tylko się w Czerwińsku urodziła, starsza ode mnie, a tak to... Ostatnia droga z Nasielska do Pomiechówka mojego ojca była. Nawet nie mamy grobu, ale jest tablica. Chociaż kawałek tej tablicy jest i to dzięki takiemu kombinowaniu.

Dorota Grzechocińska: Jest w planach, żeby po zakończeniu ekshumacji tam powstała taka mogiła. Cała kwatera po prostu ku czci tym więźniom i cała ta działalność fundacji i Instytutu jakby zmierza do tego, żeby poznać i stworzyć taką bazę tych wszystkich osób, które tam... wszystkich więźniów uchwycić. Tak że w tej chwili jest już 1500 osób, które udało się zidentyfikować.

Maria Górecka: Co pani mówi.

Dorota Grzechocińska: Z imienia i z nazwiska.

Maria Górecka: Ojej, to rzeczywiście. Wie pani, to są takie przykre obrazki, o których człowiek teraz z większym spokojem mówi, bo początkowo to nie bardzo można było spokojnie o tym rozmawiać. Zwykle to takie, może nie to, że nieludzkie, ale z mojej strony ja mówię, dlaczego właśnie to nas spotkało, dlaczego to tatę spotkało? Tylko potem przychodziło, że jednak wojna jakieś ofiary musiała mieć. Akurat, że to trafiło na ojca i wielu innych. I wie pani, przecież z tymi ludźmi, których aresztowano wcześniej i do Pomiechówka, i zginęli, to wie pani, znał się dobrze. To tylko Nasielsk był. A tym bardziej, że ojciec, wie pani, jak organista pracował, to styczność miał i z chórzystami... Tylko potem to pytanie właśnie, dlaczego ojca? Dlaczego mojego ojca? Ale po tym trzeba było się pogodzić, że jednak ofiary są wszędzie. Że akurat tak miało być.

Głos: Doprowadzająca do kościoła to jest ulica Świętego Wojciecha. I tu jest właśnie pierwszy taki dokument oryginalny przez...

Maria Górecka: Paulinów. Nie Paulinów, tylko...

Głos: Tak, tak, Paulinów. Przez ojca, tu jakiegoś, jest nazwisko, ale nieczytelne. Nie przeczytamy. Gdzie jest takie świadectwo właśnie, że dziadek pracował trzy lata na Jasnej Górze.

Rafał Pękała: Proszę po kolei, kto jest na tym zdjęciu?

Maria Górecka: A to jest pan Bądkiewicz, to jest jeden z chórzystów, bardzo ładny tenor. Jeden z chórzystów właśnie jest. I on był chyba wice... Ojciec był prezesem, on był chyba wiceprezesem. A to jest pan Machnikowski. Brat farmaceutów Machnikowskich tu z Nasielska i też był w zarządzie, ale... A tu część chórzystów, wie pan.

Rafał Pękała: A ten układ tych zdjęć, on nie jest przypadkowy, tak?

Głos: Tak był.

Rafał Pękała: Że tata jest pośrodku.

Maria Górecka: Tata, tak.

Rafał Pękała: Że był kierownikiem, jakby prezesem.

Maria Górecka: Był, prezesem.

Głos: Znaczy, później pojawia się, że był kierownikiem, że jakieś towarzystwo, były nazwiska, nowe się pojawiały, mama nie zna tych nazwisk w ogóle. Jakies takie nowe rzeczy się pojawiają, których mama nawet nie zanotowała w pamięci w ogóle.

Rafał Pękała: To się nazywa Towarzystwo Śpiewacze.

Głos: „Lira”.

Rafał Pękała: „Lira”.

Głos: Ale tam mama, jak kiedyś to opowiadała mi, padały zupełnie inne nazwiska, a później też i kierownik, nie prezes, nie ten. To było oryginalnie napisane. Prezes Towarzystwa Śpiewaczego. To tak było.